

Bałuk gada o latach 90.

Zapraszam na dziesięć podcastowych rozmów o szczególnej dekadzie w najnowszej historii Polski. Rozmawiamy o kulturze i sztuce – właśnie w latach 90. – z ludźmi, którzy w tamtym czasie ją współtworzyli, i z ekspertami, którzy patrzą na to po latach. Bo lata 90. to nie tylko kraina mojego dzieciństwa, ale też dosyć trudny i szczególny czas w historii. Rozmowy towarzyszą wystawie „Błysk, mat, kolor. Fotografia i Warszawa lat 90.”, którą do 19 lutego możecie zobaczyć w Muzeum Warszawy.

Kamil Bałuk: W cyklu dla Muzeum Warszawy rozmawiamy o latach 90. w fotografii. Czasami jest tak (tak sobie wyobrażam), że z jednego zdjęcia wychodzimy do jakiejś opowieści, czasami to w ogóle nie ma wielkiego związku ze zdjęciami, bo przecież o to chodzi, żeby porozmawiać o epoce, niekoniecznie, żeby to miało wymiar tylko takiego wywiadu autorskiego z twórcami. Tak czy siak, dzisiaj rozmawiam z Anną Musiałówną, która o wielu epokach w tej historii Polski mogłaby opowiedzieć. Dzień dobry.

Anna Musiałówna: Dzień dobry.

Kamil Bałuk: Zacznę tak prowokacyjnie. Bo Pani powiedziała: „Ja się nie znam na aparatach”, w jednym wywiadzie. Czy po czterdziestu pięciu latach pracy...

Anna Musiałówna: No... już prawie pięćdziesięciu.

Kamil Bałuk: Prawie pięćdziesięciu. Co to znaczy?

Anna Musiałówna: To znaczy, że ja po prostu nie mam żadnego stosunku emocjonalnego do sprzętu, tak? Ale teraz muszę przyznać, że jednak mam, bo aparat, którym pracowałam w latach 70., i to były najpiękniejsze czasy dla nas, fotoreporterów, to ten aparat, jak dotykam, to tak, jakbym tam część swoich oczu zostawiła.

Kamil Bałuk: A...

Anna Musiałówna: To jest coś niesamowitego.

Kamil Bałuk: Że jest takim portalem?

Anna Musiałówna: Tak, tak. Natomiast już później, kiedy zaczęły wchodzić te cyfrowe aparaty, to już naprawdę mi jest wszystko jedno jaki. To jest bezduszne dla mnie. To tamten analogowy aparat po prostu to jest część mnie w tym aparacie.

Kamil Bałuk: Ale czy to jest bardziej kwestia tego, że taki stosunek do przedmiotu, narzędzia pracy najważniejszego ma się bardziej, kiedy się jest młodym, czy to jest kwestia epoki i niedostępności tego i tego, że tak dużo teraz jest wyboru. A może to wcale nie jest dobrze? Czy to jeszcze coś innego?

Anna Musiałówna: Nie. Zawsze fascynowali się aparatami, sprzętem, mężczyźni. Czyli ta grupa fotoreporterów męskich. Natomiast ponieważ ja miałam w rodzinie brata fotografa, tak?

Kamil Bałuk: Tak.

Anna Musiałówna: Macieja Musiała, to po prostu jak coś potrzebowałam, jakieś zapytanie, to po prostu on mi mówił, co mam zrobić. Ale mi chodziło tylko o to, żeby móc zrobić zdjęcie. Natomiast nie interesowało mnie... ale w końcu wychowałam się w domu fotografa.

Kamil Bałuk: No właśnie!

Anna Musiałówna: W związku z tym aparaty widziałam od dziecka. Od małego, no właśnie, tak.

Kamil Bałuk: Właśnie to jest taka dla mnie... trzeci trop. Że w tym Suchedniowie może jeśli aparaty są podstawą codzienności i takim przedmiotem, który towarzyszy w każdej sytuacji, to może bardziej się

oswajamy z nim.

Anna Musiałówna: Tak, chyba tak. Znaczy... ja widziałam, że to jest narzędzie, którym się coś wykonuje, tak? Natomiast sam sprzęt jako konstrukcja i tak dalej, to po prostu mało mnie to interesowało. Natomiast już te aparaty cyfrowe, które mają coraz więcej funkcji i tak dalej, trochę śmieszne sytuacje były. Bo jak 7D kupiłam, to wszystko mi oczywiście syn kupował, bo te elektro... już cyfrowe aparaty, bo ja się na tym nie znam kompletnie, więc to było śmieszne. Bo ja na przykład na jakichś zdjęciach gdzieś coś nacisnęłam niechcący (nie znałam tego aparatu jeszcze), a tu nagle lecą mi klatki seryjne. No i po prostu nie wiem, co mam zrobić, żeby się z tego wycofać. Więc dzwonię do dziecka i pytam, co mam wcisnąć, żebym chciała... że chcę mieć tylko jedną klatkę. Ja po prostu nieprzyzwyczajona jestem do seryjnych. Nigdy bym tego nie robiła. Poza tym taka fotografia by mnie w ogóle nie pociągała. Znaczy... ten moment wyprzedzenia, tam o ułamek sekundy tego, co chcemy nacisnąć – to jest w ogóle najważniejsze i po prostu przy seryjnych klatkach to już w ogóle nie ma tej zabawy.

Kamil Bałuk: A może jest też tak, że... Jak tak sobie śledzę pani podejście do zawodu, przez lata, to, że ten aparat jest jakimś takim końcowym narzędziem do tego, żeby uzyskać to, co jest istotą pracy, ale być może jest przedmiotem, który wręcz jest schowany czy niepodniesiony do góry przez większość czasu tego, co najważniejsze, żeby dotrzeć do postaci.

Anna Musiałówna: Nie, ja go mam, on mi wisi na szyi, tak? Ale on zupełnie nie jest w centrum zainteresowania ani bohaterów moich – ja patrzę im w oczy i w ogóle nawiązuję kontakt z ludźmi i dochodzę do takiego momentu właśnie, że ludziom już jest obojętne, co ja mam w ręce. Czy aparat, czy łyżkę...

Kamil Bałuk: I to jest ten moment właśnie, kiedy się zaczyna...

Anna Musiałówna: Tak, robić zdjęcia i po prostu... Znaczy, ja mam taką osobowość widocznie, że to jest sposób komunikowania się ze światem, z ludźmi, tak? Oczywiście nie każdy tak musi podchodzić. To jest... to zależy od wrażliwości i od tego, co człowiek przeżył, co w ogóle... kim jest, co czytał w życiu...

Kamil Bałuk: No tak.

Anna Musiałówna: I kim się stał po prostu.

Kamil Bałuk: Ale pani jest w stanie fotografować w zasadzie wszystkim, bo były... taki przykład – to były zdjęcia w łóżkach, kobiet, gdzie pani Nokią.

Anna Musiałówna: Nokią, Nokią, i tak. Cudowne to było, ponieważ...

Kamil Bałuk: Starą jakąś jeszcze, tak?

Anna Musiałówna: Taka stara Nokia, najbardziej prosta Nokia. Natomiast ja nigdy takiego aparatu nie miałam. Znaczący... zawsze aparat do oka, prawda, przysuwałam, a tu nagle mam tym robić zdjęcia. No i okazuje się, że dotykam palcem niechcący gdzieś i coś mi się wyświetla albo na przykład się jakiś flesz włącza. Więc wtedy... to było cudowne. Mój syn już nie miał siły do mnie, w związku z tym z klocków LEGO zrobił mi obudowanie tej Nokii.

Kamil Bałuk: Oo...

Anna Musiałówna: I to jest... ja gdzieś zachowałam to na pamiątkę, bo to jest po prostu obłądne. I to jest z klocków LEGO. I miałam tylko tam, gdzie mam spust, i tam, gdzie mam naciskać.

Kamil Bałuk: Wow!

Anna Musiałówna: Ale tak. Chodzenie z Nokią i fotografowanie ludzi w łóżku, w sypialniach, no to... taką Nokią w warunkach różnych: przy świetelku jakimś tam nocnym albo przy małej ilości światła, no to było to zadanie, tak? Ale było najpiękniejsze, że wchodzę do takiej pani, jakaś szefowa kobiet czy czegoś... No ważna jakaś partia kobiet była. No i ona w tym łóżku tam z mężem sobie leżą, mają laptopa na brzuchu, elegancka taka sypialnia piękna, a ja się przedstawiam, mówię, że ja jestem artystą ze związku fotografików. Tam w „Polityce” współpracuję i tak

dalej i wyciągam tą Nokię z tych klocków LEGO, więc oni po prostu parsknęli śmiechem. Potem żeśmy wyjaśnili, na czym to polega, ale to była zabawna historia taka, że się wyciąga aparat...

Kamil Bałuk: Ale skąd się to wzięło, że akurat tą Nokią?

Anna Musiałówna: Dlatego że Nokia po prostu sponsorowała tą wystawę.

Kamil Bałuk: Okej, w ten sposób.

Anna Musiałówna: Taaak, Nokia, ale taka była paskudna, że chociaż powinna... To były tylko chyba trzy czy... Trzy artystki brały udział. Chociaż powinna dać w prezencie tę Nokię. Przecież to dla nich to było nic, ale oczywiście natychmiast zabrali. Ja dwa tygodnie robiłam te zdjęcia i miałam tam w łóżkach osobę od dziewczynki dwuletniej po dziewięćdziesięcioczeroletnią staruszkę. I to obcy ludzie byli nieraz. Gdzieś na klatce pytałam. Bo chodziło mi o to, żeby pokazać, jak bardzo łóżko i to, co się... wokół łóżka jest związane z człowiekiem.

Kamil Bałuk: No tak.

Anna Musiałówna: To jest naprawdę. Dla mnie łóżko jest po prostu niezwykłym meblem.

Kamil Bałuk: Podstawowym meblem.

Anna Musiałówna: Podstawowym meblem, którym w ogóle i to, co dobre, i to, co złe, prawda, się wiąże. I to, co człowiek ma wokół siebie – to absolutnie o nim świadczy. I na tych zdjęciach to było widać.

Kamil Bałuk: Super. A z fleszem? Bo pani mówi o tym przypadkowym fleszu...

Anna Musiałówna: Nigdy, nie, nie.

Kamil Bałuk: To właśnie flesz to nie. A czemu nie?

Anna Musiałówna: Nie. Ja nigdy nie używam flesza. Ja po prostu robię wszystko w zastanym świetle. Według mnie po prostu to zmienia już klimat. Zmienia nastrój. Światło dodatkowe zmienia tę sytuację, która jest, a przecież czasem właśnie głównie na nastroju to polega. No to jest strasznie ważne, że my to robimy w jakichś kazamatach, jakichś światełkach. Robiłam na przykład o ciepłe materiały i fotografowałam facetów, którzy w węźle cieplnym mieszkali. I wchodziło się do nich po tym otworze okrągłym takim, po schodkach takich metalowych. I jedyne światełko, jakie było, to właśnie było od tego wjazdu – taka smuga światła. No zobacz, gdyby się to oświetliło, to już w ogóle nie ma sprawy.

Kamil Bałuk: Super.

Anna Musiałówna: Więc to jest tak.

Kamil Bałuk: To zaraz, myślę, wrócimy do tego, bo trochę te lata 90. mi się kojarzą, że to być może była taka epoka sztucznych fleszy, a przynajmniej początek jej, co na pewno jakoś zmieniało pracę. No ale zanim się przeniesiemy w te lata 90., o które nam chodzi, to jestem już jako jedna z pierwszych osób po lekturze książki, która właśnie wychodzi w wydawnictwie Czytelnik, *Z drugiej strony szkła*. Skąd w ogóle pomysł, żeby tyle z tekstem pracować? Bo to może być nieoczywiste. Pani nie tylko robiła zdjęcia, ale też bardzo często współpracowała w takich duetach czy większych grupach z reporterami piszącymi, prawda?

Anna Musiałówna: Tak. Odeszłam z redakcji w stanie wojennym w ogóle w tamtych czasach i nigdy nie pracowałam na etacie.

Kamil Bałuk: Aha.

Anna Musiałówna: Więc miałam przerwę, bo urodziłam dziecko, odsunęłam się od świata.

Kamil Bałuk: Na Mazurach?

Anna Musiałówna: Na Mazurach, tak. I po prostu wróciłam, przez przypadek właśnie – w książce to opisuję, jak to się stało, że przez przypadek wróciłam. Zobaczyłam w gazecie swoje nazwisko między innymi kobietami fotografującymi w gazecie, którą właśnie rozpalałam w piecu. I po prostu to mnie tak niesamowicie poruszyło, że... tęskniłam oczywiście cały czas za tym kontaktem z rzeczywistością. Za ludźmi, za rozmowami. Dziecko jest najważniejszą rzeczą – fajnie. Ale tym się nie da przeżyć. Chyba że nie ma wyboru, tak.

Kamil Bałuk: Och! Rozumiem to najlepiej. Mam dwójkę małych dzieci właśnie, więc każda praca się nagle okazuje relaksem.

Anna Musiałówna: Prawda? I nagle relaks. Jak się jedzie w teren, to relaks niesamowity. To tak jak na wycieczkę po prostu.

Kamil Bałuk: Tak.

Anna Musiałówna: Cudowne.

Kamil Bałuk: Ale proszę powiedzieć, bo ten Suchedniów – myślę sobie – z jednej strony taka kraina lat dziecińczych, dziecięcych, też odkrywana po latach i połączona w książce z ważną postacią Herlinga-Grudzińskiego. Ale to jest miejsce, które zastanawiam się, czy nie wiąże się też z jakimś rodzajem smutku. Tej nostalgii bardziej smutnej niż wzruszającej, no bo jednak pani opuściła ten dom rodzinny strasznie wcześniej.

Anna Musiałówna: Tak, jak miałam jedenaście lat, nauczycielka po prostu, szkoły odstawowej w Suchedniowie, przyszła do rodziców, powiedziała, że są egzaminy do szkoły baletowej i że ona widzi mnie w tym kółku swoim tanecznym. Że ja się inaczej ruszam niż dzieci i żeby koniecznie mnie posłali na egzamin. To była bardzo kulturalna pani. Ona pochodziła z Warszawy, wygnana w powstaniu warszawskim, tam miała rodzinę i tam się osiedliła. I uczyła mnie właśnie polskiego i jednocześnie miała zespół taneczny i tak dalej. No i rodzice... po prostu nie wypadało im odmówić. I to było tylko dlatego.

Kamil Bałuk: Ojej.

Anna Musiałówna: Tak. I oni posłali na egzamin i oczywiście wszyscy myśleliśmy, że nie zdam, bo straszna duża ilość tych dzieci, a tu mnie przyjęli nagle. No i była rozpacz.

Kamil Bałuk: Ale pani pamięta to...

Anna Musiałówna: Pamiętam to, było to niesamowicie...

Kamil Bałuk: Czy pani chciała, czy...

Anna Musiałówna: Nie, ja się ruszałam, bo oczywiście lubiłam tańczyć. Grałam na pianinie, ojciec grał na skrzypcach, byliśmy tak raczej... muzyczny, tata był muzyczny bardzo i po prostu... Ale nie miałam świadomości w ogóle, bo... co jest balet? Może widziałam raz zdjęcie, jak takie dziewczynki w gazecie się tak wspinają na paluszki. Ja po prostu nie miałam pojęcia, co to jest. No i przyszedłam tutaj na egzamin właśnie do szkoły i zdałam. I trzeba było we wrześniu, 1 września, do internatu wyszykować dziecko, tak?

Kamil Bałuk: I jak to jest? Dla pani jako takiej dziewczynki to wtedy było bardziej tak, że pani nie wiedziała, z czym to się wiąże – taka przeprowadzka – i że to jest taki wielki krok, bo została Pani w Warszawie de facto już na zawsze, czy...

Anna Musiałówna: Było przerażenie.

Kamil Bałuk: Przerażenie?

Anna Musiałówna: Ale to były czasy, kiedy tak naprawdę to ja nie miałam nic do powiedzenia.

Kamil Bałuk: Okej.

Anna Musiałówna: Wtedy dzieci nie miały nic do powiedzenia. Po prostu to było – dorośli mieli taki wpływ na dziecko...

Kamil Bałuk: No tak.

Anna Musiałówna: ...że to nie było tak, że ja się będę wypowiadać i tak dalej. Oczywiście lubiłam tańczyć, lubiłam się ruszać, słyszałam muzykę, miałam świetny słuch. Ojciec mnie właśnie w ciemni uczył słuchać radia i rozróżniać kompozytorów. Więc ja byłam bardzo muzycznie tak już rozwinięta jako dziecko. I tu rzeczywiście przyjął mnie Leon Wójcikowski do szkoły. To był słynny tancerz, słynna postać, absolutnie. Jedyńm łącznikiem z domem to były listy.

Kamil Bałuk: Aha.

Anna Musiałówna: I ja miałam przykazane w domu, że ja muszę codziennie pisać list.

Kamil Bałuk: Codziennie...

Anna Musiałówna: Codziennie. I ja pisałam te listy codziennie. I to było niesamowite, bo ja po latach wielu, nie wiem... nie pamiętam, w którym roku, chyba po śmierci tego przyjaciela, który zmarł, tak rozmyślałam tam w tym Suchedniowie. Pojechałam do rodziców, weszłam na strych i tam znalazłam walizkę.

Kamil Bałuk: Oo...

Anna Musiałówna: Z tymi pozółkłymi kartkami. Się okazało, że to są moje listy.

Kamil Bałuk: I co?

Anna Musiałówna: I większość uratowanych było. Ja je wszystkie uporządkowałam, spisałam, i to jest właśnie całe moje życie. To jest coś takiego, że ja przez ileś lat (ja to przywozłam, uporządkowałam latami, ale ja otwierałam) to dla mnie było to tak wstrząsające, że łąpało mnie za gardło. Nie mogłam w ogóle nad tym pracować.

Minęło parę lat, podeszłam do tego, jak zupełnie do materiału znalezionego...

Kamil Bałuk: No tak.

Anna Musiałówna: I to cudowne. Już na zimno, na chłodno opracowałam je. Na tyle je opracowałam, że da się je czytać i oczywiście z dwóch robiłam jeden, żeby nie było...

Kamil Bałuk: No tak, tak.

Anna Musiałówna: Żeby nie przesadzić, tak?

Kamil Bałuk: Czyli najpierw to był powrót – jakby się pani stała z powrotem dziewczynką, a potem pani dorosła, z doświadczeniem już swojej pracy...

Anna Musiałówna: No tak.

Kamil Bałuk: ...podeszła do tego, jak do człowieka, którego już nie ma, bo tego dziecka już nie ma, tak?

Anna Musiałówna: Tak, tak, oczywiście, oczywiście nie ma. To niesamowite. Ale, wie pan, to są takie rozważania, tak?

Kamil Bałuk: Niesamowite.

Anna Musiałówna: Że przez całe życie rodzice jakoś, mama szczególnie... brakowało jej miłości naszej. Za mało. Ciągłe było za mało, za mało. To była nienasycona kobieta o niesamowitej osobowości, silnej.

Kamil Bałuk: Ale jedno dziecko zostało.

Anna Musiałówna: Jedno dziecko zostało. Na tym jednym dziecku skupiła się cała miłość.

Kamil Bałuk: Okej.

Anna Musiałówna: To tragiczna sytuacja po prostu, więc... Musiałam pisać te listy, tak? Ale jednocześnie musiałam je cenzurować, dlatego że ja na przykład pisząc ten list, tak tęskniłam, że zalewałam łzami, a wtedy pisałam piórem, wiecznym.

Kamil Bałuk: Ojej.

Anna Musiałówna: Z atramentem. W związku... się to wszystko rozmazywało.

Kamil Bałuk: Och...

Anna Musiałówna: Więc musiałam przepisywać tak, żeby rodzice nie widzieli, że ja płaczę, tak?

Kamil Bałuk: Ojej...

Anna Musiałówna: Bo widziałam, że mama tęskni. I to niesamowite, że w tym wieku, mając lat jedenaście–dwanaście, ja miałam taką wyobraźnię, że odczuwałam tęsknotę rodziców za mną.

Kamil Bałuk: Tak.

Anna Musiałówna: I nie mogłam im nic takiego pokazać. Powiedzieć, że tęsknię, że płaczę i tak dalej. A, wie pan, jak gasło światło, to... Ja spałam w takim pokoju, gdzie były trzydzieści dwa łóżka.

Kamil Bałuk: Och.

Anna Musiałówna: To te łóżka zaczynały skrzypieć i szlochać.

Kamil Bałuk: Ojejku...

Anna Musiałówna: Bo te dzieci płakały. Te dzieci były przecież od jedenastego roku życia do dziewiętnastego.

Kamil Bałuk: Tak.

Anna Musiałówna: Ta szkoła trwała długo. Więc to taki niesamowity zupełnie klimat. I to tak... I w tych listach dopiero zobaczyłam – od takiej zahukanej dziewczynki, która się tłumaczy ze wszystkiego, do takiej potwornie zadziornej osoby, która stawia na swoim i wie, co robi, i tak dalej. Bo oni oczywiście nie wiedzieli, co ja robię tutaj, tak daleko, tak? No ale, wie pan. Przychodzi wiek dojrzewania i tak dalej, strach o chłopaków, o to, o tamto, więc zawsze byłam tak ubrana, żeby mnie nikt nie poderwał. Zawsze miałam, jak była moda na mini, to miałam odpuszczoną listwę przy spódnicy...

Kamil Bałuk: Okej.

Anna Musiałówna: Żebym miała zakryte kolana i tak dalej.

Kamil Bałuk: To chyba właśnie ta historia tłumaczy to zainteresowanie akurat pójściem w tę stronę zawodową i nawet w obrębie fotografii pójście bardziej w reportaż i tą taką humanistyczną stronę...

Anna Musiałówna: Tak, tak.

Kamil Bałuk: ...niż, nie wiem, krajobrazową.

Anna Musiałówna: Tak. Ja też i lubię krajobraz. Popatrzeć, poleżeć, popatrzeć, zrobić se zdjęcie na pamiątkę. Ale w ogóle nie traktuję tego jako zawodowo, prawda?

Kamil Bałuk: Bo tak trochę... Bardzo wielu znam reporterów, reporterki też, w fotografii i zawsze gdzieś jest ta w życiorysie... ta, no nie chcę powiedzieć – rysa, ale taki biograficzny szkic, który pokazuje jakiś rodzaj emocjonalnej właśnie tęsknoty. Że czegoś nie było albo właśnie coś było na odległość i że być może to nas zbliża do tych ludzi wszystkich.

Anna Musiałówna: Ale to jest w ogóle podstawa. Człowiek, który tęskni za niczym i nie przeżywa tego bardzo boleśnie, nie może mieć pewnych emocji w sobie i pewnej wrażliwości. To po prostu jest niemożliwe.

Kamil Bałuk: Tak, tak. No to... dla mnie to jest klucz.

Anna Musiałówna: To z książki pan chyba tam... również tam są te momenty, które, prawda...

Kamil Bałuk: Tak, tak, oczywiście. Tak, tak, zdecydowanie.

Anna Musiałówna: To tak mówię, że chodzę do tego kościoła na Senatorską, i ja pamiętam zapach tego kościoła z tamtych lat i pamięć... Mogę się przenieść, prawie że fizycznie, w swoje dzieciństwo.

Kamil Bałuk: Tak, to tak działa też. No właśnie...

Anna Musiałówna: To jest coś niesamowitego po prostu.

Kamil Bałuk: A proszę powiedzieć... Bo ten początek z aparatem, taki już, może jeszcze nie – serio, chociaż chyba bardzo serio, jak na wiek, to był moment, kiedy brat powiedział pani, żeby pani wyszła na ulicę. W Boże Ciało to było...

Anna Musiałówna: W Boże Ciało, tak.

Kamil Bałuk: Ale wtedy wy mieszkaliście już razem, czy pani mieszkała u niego w pracowni, czy coś...

Anna Musiałówna: W pracowni mieszkaliśmy na Długiej.

Kamil Bałuk: Jak to się stało?

Anna Musiałówna: Bo ja nie miałam mieszkania. Przecież jak już skończyłam szkołę,

to się tułałam po pokojach wynajętych. Tam też jest o tym w książce, prawda?

Kamil Bałuk: Tak, oczywiście.

Anna Musiałówna: Więc akurat nie miałam mieszkania i miałam wypadek. Czyli miałam... w szpitalu byłam, groziło mi usztywnienie stawu i tak dalej – z tego szpitala wyszłam na własne żądanie. Rodzice nie wiedzieli po prostu, jaka jest sytuacja, bo nie byli... W ogóle od jakiegoś momentu byli strasznie przeciwni, żebym ja była tancerką, no bo przychodziła jakaś pani co jakiś czas, mówiła, że w tym balecie to jest rozpusta, bo oni się rozbierają i tak dalej. No i to wystarczało, żeby podkręcać atmosferę – i ciągle mnie chcieli zabrać. Ale już się nie dało zabrać i po prostu... i on pozwolił mi mieszkać. Z zabandażowaną nogą byłam wtedy w tej pracowni i właśnie widząc to... no jest to jakiś stres dla mnie ogromny, prawda? Tyle lat poświęconych pracy, tęsknoty za domem i tak dalej, tego sierociego życia, i nagle nie mam nic. I mówi... pokazał mi, jak się tam obsługuje ten aparat, który miał wtedy. Nie pamiętam, czym to robiłam. Praktyką czy jakimś innym aparatem i wysłał mnie na ulicę, mówi: „Idź, rób, dzisiaj jest Boże Ciało”. I poszłam. Robiłam, popatrzyłam na ludzi. I tak się zaczęło właśnie to, że zobaczyłam, że, kurczę... dzięki aparatowi mogę też coś opowiedzieć. Jeszcze...

Kamil Bałuk: Mm... bardzo dużo.

Anna Musiałówna: Tak. I że się to sprawdzi. I, znaczy... to był pie... to były takie początki. Jak potem zaczęłam obserwować, znaczy... wiedziałam, że po pierwsze, jak się obserwuje świat i się ma takie narzędzie, to już człowiek jest w domu, tak? To już po prostu można opowiadać.

Kamil Bałuk: Ale właśnie ważniejsze: opowiadać czy zrozumieć, czy... Co z tego jest najważniejsze?

Anna Musiałówna: Nie, nie, znaczy... to jest to moje bardzo osobiste opowiadanie. Bo wiadomo, że będziemy szli razem, to ja dostrzegę to, a pan co innego, prawda?

Kamil Bałuk: Tak, to jest piękne.

Anna Musiałówna: No to jest w ogóle, tak. Ja z moim synem idę, oboje mamy aparaty, idziemy przez miasto na spacer, długi, jak tam czasem. No i się okazuje, że on przynosi zdjęcia, których ja w ogóle nie widziałam tego.

Kamil Bałuk: Aha.

Anna Musiałówna: A szliśmy razem po prostu. Ja jestem skupiona na żywym, na ludziach, na jakichś pewnych takich sytuacjach...

Kamil Bałuk: Aha.

Anna Musiałówna: A on po prostu jakieś absurdy dostrzega, jakieś niesamowite rzeczy. I to jest bardzo fajne właśnie – na tym to polega. Że ja nigdy nie narzucam ludziom też, jak ich uczyć, czy coś, bo oni chcą mieć receptę na reportaż. Nie ma. To jest...

Kamil Bałuk: Och!

Anna Musiałówna: ...zależy wszystko. To jest niesamowite. Oni myślą, że oni się teoretycznie nauczą reportażu.

Kamil Bałuk: Piękno reportażu chyba jest właśnie w braku recepty, tylko w indywidualnej.

Anna Musiałówna: Właśnie w braku recepty. I właśnie cały czas podkreślam, że muszą siebie posłuchać i w siebie zajrzeć.

Kamil Bałuk: Lata 70. to jest „itd”.

Anna Musiałówna: Tak.

Kamil Bałuk: Jako że nasi słuchacze mogą być z różnych roczników, w moim wieku, nawet młodszy, proszę powiedzieć, co to było w ogóle „itd”.

Anna Musiałówna: „Itd” to było studenckie pismo, które miało troszeczkę... funkcjonowało na takich lepszych prawach, luźniejszych niż inne, bo to nie był...

Kamil Bałuk: W sensie, że cenzura się nie wtrącała?

Anna Musiałówna: Cenzura mniej.

Kamil Bałuk: Okej.

Anna Musiałówna: Znaczący, zawsze przymykała oko, tak? Bo to młodzieżowe, bo to studenci i tak dalej. Więc mieliśmy trochę więcej miejsca. Ale tam była taka wyjątkowa sytuacja, bo był bardzo szanowany reportaż, fotoreportaż i fotografia. Tam po prostu drukowaliśmy fotoreportaże bez słów, tylko z tytułem – na dwóch kolumnach, na czterech.

Kamil Bałuk: Ach...

Anna Musiałówna: Ja osiągnęłam raz pięć. Więc to było czymś wyjątkowym, prawda? I skupiła się taka grupa ludzi właśnie zafascynowanych reportażem. I tam świetna grupa, której wokół... Krzysztof Barański, Andrzej Baturo, Sławek Biegański... Przecież to po prostu mnóstwo takich nazwisk ludzi...

Kamil Bałuk: Ale wszyscy byli w tym samym wieku, czy...

Anna Musiałówna: Nie, oni byli trochę starsi. Biegański był starszy, Baturo był starszy tak? A my przyszliśmy jako dwudziestolatkowie. Ja miałam dwadzieścia trzy lata.

Kamil Bałuk: Aha.

Anna Musiałówna: Po tym wypadku. I to głównie byliśmy tacy dwadzieścia trzy–dwadzieścia cztery lata towarzystwo to było wtedy. Paweł, Maciej Gosiecki. Oni nie pracowali nawet w „itd”, ale myśmy się drukowali w tym „itd” po prostu. To nie było tak, że tylko dla jednej redakcji się pracuje po prostu.

Kamil Bałuk: No oczywiście.

Anna Musiałówna: Mogliśmy pracować, robić zdjęcia dla wszystkich.

Kamil Bałuk: A kto był wtedy odbiorcą? Na przykład takiego „itd”.

Anna Musiałówna: No „itd” to czytali... nie tylko całe środowisko naukowe, prawda, młodzi naukowcy, studenci... no na pewno. Ale z tego, co wiem, co się orientuję, to czytali po prostu normalni ludzie, bo tam znajdowali społeczne materiały.

Kamil Bałuk: Tak, no właśnie, właśnie to.

Anna Musiałówna: I to jest właśnie niesamowite. Bo jak ja po latach przeglądałam „itd”, wszystkie numery „itd”, to był taki moment w latach 90., na przełomie dwutysięcznych, „Boże” – mówię. „Żeby można było dziś takie materiały robić”.

Kamil Bałuk: A...

Anna Musiałówna: Takie niezależne od polityki. W tym sensie, że to nie musi być w jakiś sposób skierowane na jakąś polityczną opcję, tylko po prostu, no wie pan... wtedy była prosta sprawa. Wróg był jeden.

Kamil Bałuk: Tak.

Anna Musiałówna: Wróg był jeden. Wiadomo, co się można spodziewać po nim. A jednocześnie ten sam wróg klepał nas w ramię, jak zrobiliśmy dobry materiał. Najpierw nas ukarał, a potem nas klepał i gratulował. No więc... to taki był wróg, tak?

Kamil Bałuk: No tak.

Anna Musiałówna: Nie, to nie było naprawdę nic groźnego.

Kamil Bałuk: Surrealistyczne trochę.

Anna Musiałówna: Zrobienie dzisiaj... Młodzi ludzie, którzy nie przeżyli tej komuny, którzy dzisiaj robią z tego, „jak to było szaro, jak to było brzydko, jak to było tragicznie”. Mój syn jest pozbawiony wszystkich tych przyjemności, których ja zażywałam w swoim w tym wieku.

Kamil Bałuk: W sensie?

Anna Musiałówna: Każdym. Wypraw, wyjazdów, szaleństwa, gór, Tatr. Wie pan, rozmów nocnych, grupy ludzi, którzy są przyjaciółmi, tego, że się nikomu niczego nie zazdrościło. Piło się tanie wino, takie było już Gellala wtedy...

Kamil Bałuk: Ehe. Może jak tych produktów jest mniej, jak wybór mniejszy...

Anna Musiałówna: Tak.

Kamil Bałuk: Jak wszystko jest podobne, to wtedy te indywidualne cechy ludzi też jakoś bardziej przemawiają...

Anna Musiałówna: Oczywiście. Ludzie się kontaktowali. To były relacje na żywo. Nie było telefonów komórkowych w ogóle.

Kamil Bałuk: No tak, oczywiście.

Anna Musiałówna: Kto to myślał o telefonie komórkowym. Więc po prostu. Ktoś przechodził tutaj obok, to do drzwi pukał albo dzwonił i przychodził.

Kamil Bałuk: Ale te lata 70., oczywiście 80. były szalenie ciekawe dla dziennikarzy i też fotoreporterów...

Anna Musiałówna: Tak, szczególnie tych, którzy się zajmowali właśnie sprawami politycznymi.

Kamil Bałuk: Tak, ale 70. to jakby pani się mogła cofnąć... Czy dla młodej

osoby wchodzącej w zawód, to taka ogólna, no chyba wesołość, szczęśliwość, która przebijała często też – mimo wszystko, bo te lata 70. jakoś z większą nostalgią taką pozytywną ludzie wspominają...

Anna Musiałówna: To myśmy się tak świetnie bawili.

Kamil Bałuk: No właśnie.

Anna Musiałówna: Ale na zewnątrz było ponuro.

Kamil Bałuk: No właśnie.

Anna Musiałówna: I to myśmy widzieli. Ja mówię tylko o swojej radości jako w pracy, tak? Że ta praca była fantastyczna.

Kamil Bałuk: Tak, tak. Ale nie, nie, nie. Chodzi mi o to zestawienie. Bo lata 80. to jednoznacznie się kojarzą dużo jednak smutniej czy bardziej przerażająco.

Anna Musiałówna: No nie, bo to już było takie przygnębiające. To już wiadomo było, że po prostu nic się z tym nie da zrobić, tak? Natomiast 70. to było to... przyjemność to, że jak się przepuściło, przez cenzurę przeszedł jakiś materiał, który był na indeksie i się udało, albo między zdaniem coś było powiedziane, albo właśnie jest pieczętka pod zdjęciem, pod skrobanką nawet – przy tej aborcji, '76 rok.

Kamil Bałuk: No właśnie, bo to jedna z ważniejszych...

Anna Musiałówna: Jak przecież cenzura przystawiła pieczętkę swoją, akceptowała, więc...

Kamil Bałuk: A czemu? To znaczy czy pani się zgadza z takimi opiniami, że tam na przykład pracowali... sporo rozgarniętych ludzi, którzy tak trochę przepuszczali te rzeczy, co wiedzieli, że nikt ich nie...

Anna Musiałówna: Nie tyle rozgarniętych, co niedorozw...

Kamil Bałuk: A, w tą stronę!

Anna Musiałówna: Po prostu byli... troszeczkę takich tępych, tak?

Kamil Bałuk: A to ciekawe, bo...

Anna Musiałówna: Oni bardzo się stosowali po prostu do... tam mieli wykres. Ja taki drobny przykład powiem. Opowiadał mi to jeden z kolegów, że w tekście, w tamtych czasach, pojawiło się takie określenie kur zapiął. No i tam cenzor miał wypisane: „kur zapiął” – zabronione było.

Kamil Bałuk: O.

Anna Musiałówna: Według listy. Nie wiadomo dlaczego...

Kamil Bałuk: Bo... nie wiadomo.

Anna Musiałówna: Bo może się z czymś kojarzyło, może ktoś powiedział, nie wiem. Oni tak główkowali w tej redakcji, co tu zrobić. Napisali: „kur wie lepiej”. I przeszło.

Kamil Bałuk: O, o.

Anna Musiałówna: To były tego typu... No to jak ten cenzor był, proszę pana, inteligentny, bystry i tak dalej.

Kamil Bałuk: Właśnie ciekawe, bo właśnie jak rozmawiałem z Tomkiem Sikorą, to też podobnie to oceniał. A z kolei ja dużo więcej znam osób piszących, reportażystów, to oni jednak czasami wierzyli w to, że po prostu tam były osoby, które miały jakiś swój obowiązek. Ale kiedy to się działo na granicy albo jakąś metaforą, to puszczały coś tak na zasadzie, że nikt się nie przyczepi u nich.

Anna Musiałówna: No chyba że kogoś znali i... może trochę są... przeceniali po

prostu tą bystrością.

Kamil Bałuk: To ciekawe.

Anna Musiałówna: Według mnie. Oni byli po prostu raczej... a jednocześnie gdzieś się mógł znaleźć człowiek normalnie myślący. Przecież oni też widzieli, jak rzeczywistość wygląda, tak?

Kamil Bałuk: Tak.

Anna Musiałówna: Widzieli, że mamy Wielkiego Brata, że musimy to robić. To było po prostu jakby zrozumiałe z naszej strony. Że widzieliśmy, że po prostu nie możemy przegiąć, że nie można pewnych rzeczy wykonać. Na przykład była taka historia, że nagle Gierek nastał i była akcja „Wisła”.

Kamil Bałuk: No tak. Oczywiście.

Anna Musiałówna: Jak Gierek coś powiedział o Wiśle, że będzie regulowana Wisła, no to nas rozpuścili po całym kraju, żeby od źródeł do ujścia... Ja miałam odcinek od źródeł – gdzieś tam i bawiliśmy się w terenie na tej Wiśle. No było cudownie! Materiał powstał, oczywiście Wisła została, płynie, jak płynęła, i to po prostu wszystko było okej. Ale nie było to szkodliwe, tak? Nie było to szkodliwe społecznie, nie było to wredne, nie było to... żadnych kłamstw w tym nie było.

Kamil Bałuk: No tak.

Anna Musiałówna: Bo myśmy jednak starali się tamte materiały robić. To, co nas drażniło, to, co widzieliśmy, tak? Czyli raczej krytyczne. Tam oczywiście raz na jakiś czas trzeba było zrobić studencki jakiś materiał, na przykład o akademikach. No to ja robiłam. O akademikach z dziećmi, gdzie młodzi ludzie mieszkali z dziećmi. Ale to po prostu nic w tym złego nie było. To nie jest to, co dzisiaj się stało. To po prostu dwa światy.

Kamil Bałuk: No oczywiście.

Anna Musiałówna: No.

Kamil Bałuk: A gdzie panią zastał stan wojenny?

Anna Musiałówna: Stan wojenny? Aha. W piwnicy. Na Długiej. W pracowni.

Kamil Bałuk: Aha.

Anna Musiałówna: Zastał mnie stan wojenny. I po prostu...

Kamil Bałuk: To dosyć fortunnie.

Anna Musiałówna: Ale dlatego, że ja... Ale ja przedtem przeżyłam, jak pan czytał, dramat osobisty. Wyjechałam na trzy miesiące do Spitsbergen, na lato.

Kamil Bałuk: Tak. To często pani wspomina.

Anna Musiałówna: I wróciłam jesienią, gdzie uważam, że zrobiłam dobre zdjęcia wtedy na ulicy. Jak zobaczyłam tą, po trzech miesiącach, Polskę (to była jesień przed wybuchem stanu wojennego) i wróciłam do tej piwnicy po tym dramacie, czyli wróciłam jak gdyby do tego wszystkiego, co było przedtem... Gasło światło, bo prąd wyłączali nagle. To były takie niesamowite gesty ludzkie, że ktoś pukał do drzwi i przynosił mi kolega z redakcji „itd”, wiedząc, jakie miałam przeżycia, przynosił mi taki trójkącik serka topionego.

Kamil Bałuk: Uhm.

Anna Musiałówna: Bo zdobył gdzieś w kościele czy gdzieś – bo wtedy nie było nic w sklepach.

Kamil Bałuk: No tak.

Anna Musiałówna: Ale niesamowite były takie odruchy, prawda, ludzi. No i po prostu

zastał mnie w tej piwnicy. Przecież musiałam to przeżyć, tak jak wszyscy. Potem nas wyzwali do... na dywanik. Każdy przechodził, bo zabrali nam sprzęt, bo ja jeszcze miałam itd-owskie aparaty. Zabrali nam sprzęt i nie mogliśmy przez długi czas (nie pamiętam, jak długo trwało to), potem było dopiero przesłuchanie i po przesłuchaniu właśnie mie... I co było cudowne, bo ja dostałam zapalenia nerwu jakiegoś w barku wtedy – na to przesłuchanie szłam – i co jakiś czas przed tą komisją... tam iluś facetów siedziało i mnie o coś pytali, a ja jakiś ruch zrobiłam gwałtowny, to mnie to potwornie bolało, więc wyłam, podskakiwałam.

Kamil Bałuk: Ojej.

Anna Musiałówna: I oni mi tam radzili maść żmijową albo coś tam, różne lekarstwa. No i pytanie: „To pani taka jest, tak wszystko pani chce dokładnie wiedzieć” – mówi. „To by pani teraz zrobiła?” A ja mówię: „Ja bym chciała, jakbyście mi pozwolili tak przez tydzień pobycć sobie z tymi ZOMO-wcami, tam gdzie oni koczują pod Warszawą”.

Kamil Bałuk: Aha.

Anna Musiałówna: „Ja bym tak z nimi razem pospała tam, pojadła i zobaczyła, jak to wygląda”. I ta komisja wybuchnęła śmiechem, powiedzieli: „No nie, tego nie możemy pani pozwolić na to”.

Kamil Bałuk: A to by było ciekawe.

Anna Musiałówna: Ciekawe było. Ja po prostu... dobrze się przyjrzeć zawsze.

Kamil Bałuk: Ale '81 to też rodziny wielodzietne? To wtedy ten materiał?

Anna Musiałówna: Tak, to to wszystko jest jesień. To jest po przyjeździe właśnie z tego Spitsbergen. Ja miałam taki niesamowity dystans. Wie pan, z tego pięknego świata przeniosłam się, Boże, do tej rzeczywistości tragicznej. Smutnej. Wszędzie były kolejki. Te domy były oplecione ludźmi stojącymi w kolejkach. Po chleb, po wszystko. Więc...

Kamil Bałuk: I w kolejce trafił się pan optymista.

Anna Musiałówna: Tak. I tam mi się trafił. I nagle zobaczyłam... przejeżdżałam samochodem z bratem i zobaczyłam w tej kolejce jednego człowieka, który ma uśmiechniętą twarz. Kazałam mu się zatrzymać, wysiadłam i po prostu stałam tam tak długo, aż się odsłoniło i zobaczyłam, że on ma laskę. Już wiedziałam, że on jest niewidomy, ale ponieważ tam ludzie przechodzili, bo to był chodnik przed budynkiem, więc mi ciągle tą laskę zasłaniał ktoś. Więc czekałam tak długo, aż po prostu ta laska się odsłoniła. I on jeden był uśmiechnięty. No i to był taki symbol – potem się mówiło, że optymista – śmialiśmy się. To też było jesienią '81 roku.

Kamil Bałuk: Nie, niesamowite jest to zdjęcie – robi wrażenie po latach też. Dzisiaj znowu sobie spojrzałem, ale...

Anna Musiałówna: No tak w jednym...

Kamil Bałuk: Wiem, że to oczywiście dla artysty zawsze może być irytujące – tłumaczyć dzieło, bo ono mówi samo za siebie, ale pani... dla pani, czy pani to jakiś widziała tak, jak ja, dajmy na to, że on jest optymistą, bo nie widzi?

Anna Musiałówna: Znaczący... mnie to zaskoczyło, że jeden facet się śmieje, tak? Za chwilę zobaczyłam, że ma okulary, więc wiedziałam, że jest ślepy. No wie pan, od razu skojarzyłam, tak? Tutaj ludzie smutni, a tu facet się śmieje. To od razu odczytałam jakby tamto hasło.

Kamil Bałuk: Tak, tak.

Anna Musiałówna: Natomiast to nie jest materiał, który ja jako twórca bym sobie ceniła. Oczywiście to jest dobre zdjęcie. Udało mi się takie zdjęcie zrobić, bo je zauważyłam. Natomiast na pewno nie było to trudne tak bardzo, jak inne materiały, które robiłam.

Kamil Bałuk: Ale... no... To jest dyskusja taka w zasadzie w każdej dziedzinie

sztuki.

Anna Musiałówna: No właśnie, tak.

Kamil Bałuk: To znaczy ludzie doceniają coś, co dla artysty jest czasami przypadkowe i małe. Ludzie nie doceniają czegoś, co jest najważniejsze.

Anna Musiałówna: No tak. Ale i tak cenię sobie te zdjęcia zrobione właśnie w '81 roku.

Kamil Bałuk: I te rodziny wielodzietne właśnie jeszcze.

Anna Musiałówna: I te rodziny wielodzietne. No to jest po prostu piękna historia.

Kamil Bałuk: Proszę o tym opowiedzieć, bo to jest historia z ciągiem dalszym.

Anna Musiałówna: Tak, bo robiłam... pojechałam (żeby oderwać się od Warszawy), pojechałam robić... wymyśliłam sobie, dla „Przyjaciółki”, wtedy dla „Przyjaciółki” to robiłam, wymyśliłam sobie, że zrobię rodziny wielodzietne. Zobaczę, jak one żyją. W '81 roku, jesienią. I znalazłam w jakiejś wiosce, przypadkowo zupełnie, dzieci, które stały w oknie, przez szybę... Więc poszłam od podwórka, zobaczyłam, że jest haczyk założony od zewnątrz. Te dzieci były od zewnątrz zamknięte. Co się okazało – było tam sporo dzieci. Straszliwa bieda, one nie miały butów, a to była jesień, już było chłodno. A matka była w polu, pracowała przy tytoniu. No i po prostu z tymi dziećmi tam byłam, potem poznałam matkę, która wróciła. Jak byłam z nimi razem, to co oni jedli? Była to straszliwa bieda. Ale tak niesamowicie zżyłam się z tą rodziną, tak dla mnie ten obraz tego ubóstwa był przejmujący, że nie mogłam o nich zapomnieć. Zdjęcia były według mnie niesamowite. Przez to, że były w tym klimacie robionym, jak... czyli w tym światelku, w jakim ci ludzie mieszkali i tak dalej. No ale potem wybuchł stan wojenny. Ja nawet nie wiedziałam, jak ta wieś się nazywa, nie wiedziałam, jak się ci ludzie nazywają, nic. Tylko znałam dzieci po imieniu.

Kamil Bałuk: Ale zdjęcia zostały z panią fizycznie też.

Anna Musiałówna: Ale zdjęcia zostały ze mną fizycznie. W związku z tym zrobiłam obie te zdjęcia, wydrukowałam taki materiał – w '81 roku, jeszcze w „Przyjaciółce”, przed wybuchem stanu wojennego.

Kamil Bałuk: Aha.

Anna Musiałówna: Zdążyłam. To było niesamowite, że tak czarny materiał pod tytułem „Poniżej średniej” jest możliwy, żeby się ukazać w gazecie, tak? I po prostu stan wojenny to rozbił oczywiście wszystko. Kto myślał wtedy, żeby szukać. Ale cały czas mi to chodziło po głowie i ja je sobie wydrukowałam. Potem może pan zobaczyć, wiszą w pokoju te dzieci.

Kamil Bałuk: O, super.

Anna Musiałówna: To jest to, co ze mną wędrowało. Ja po prostu zrobiłam sobie takie nieduże zdjęcia, nakleiałam na piankę i miałam je, a ponieważ zmieniałam mieszkania, to one stały raz tu, raz tam, raz przeszkadzały, raz pod ścianą, ale ciągle gdzieś te dzieci wyglądały po prostu z tych rogów i ja mam je do dziś. I po dwudziestu chyba trzech latach czy czterech poprosiłam kolegę z „Polityki”, żeby ze mną pojechał na poszukiwanie tej wioski i tych ludzi.

Kamil Bałuk: Co panią tknęło tak akurat w tym momencie, po latach?

Anna Musiałówna: A to nie było nic szczególnego. Ja zawsze o nich myślałam. Ja jestem osobą, która...

Kamil Bałuk: Tak, tak, ale minęło tyle lat, to i akurat wtedy.

Anna Musiałówna: No minęło tyle lat. Wtedy, bo akurat miałam taką okazję, że opowiedziałam koledze o historii tej rodziny i oczywiście on zobaczył ten materiał, bo to już „Polityka” no to dla nich tylko było... historyczny. I po prostu mówi: „Boże, takie malownicze” i tak dalej, „zrobić teraz, po latach taki materiał. Ja napiszę, a ty zrobisz zdjęcia”.

Kamil Bałuk: To najpiękniejsze chyba w twórczości – wracać do...

Anna Musiałówna: Tak się... tak, ja uwielbiam wracać i wielokrotnie wracałam. Ale właśnie on tam ze mną pojechał i niestety musiał się rozczarować. To znaczy że nie będzie tekstu, ponieważ się okazało, że to losy tych ludzi były tak tragiczne, że nie można było ich ujawnić. I poznała mnie matka. Matka była sparaliżowana, ojciec pewnie pił, tak jak zawsze, ale dowiedziałam się, gdzie są dzieci i dwie dziewczynki namierzyłam (one już miały swoje dzieci), i pojechałam do nich do domu. Spotkałam się z tymi dziewczynami i do tej pory utrzymuję kontakt telefoniczny.

Kamil Bałuk: Super.

Anna Musiałówna: Raz na jakiś czas dzwonię po prostu, pytam, co się dzieje.

Kamil Bałuk: Piękne, piękne. Zastanawiam się... ten przełom – końcówka lat 80., pani spędziła w oddaleniu.

Anna Musiałówna: Na wsi, na wsi.

Kamil Bałuk: Właśnie. I zajmując się synem.

Anna Musiałówna: Kuroniówka wtedy była, kuroniówka była. Ja z synem małym tam byłam na podwórku właśnie wtedy, w izolacji, można powiedzieć, że byłam – jak w więzieniu. W tym sensie, że z konieczności tam byłam. Z rozsądku (zdrowe powietrze i tak dalej). I właśnie tam usłyszałam w radio audycję i skojarzyłam, że Gustaw Herling-Grudziński, którego uwielbiałam jako pisarza, że on jest z Suchedniowa. No to jak on w tej pustyni mojej duchowej, którą miałam wtedy – pierwsza rzecz, którą zrobiłam, to usiadłam i napisałam list do Neapolu, do Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Mały Jasiu zazdrosny siedział mi na plecach, bił mnie w głowę, bo był jedynym dzieckiem, więc cały czas był...

Kamil Bałuk: No tak.

Anna Musiałówna: Zainteresowanie w nim było, a tutaj matka jest czymś zajęta, tak?

Ja bardzo tęskniłam po prostu, wie pan, za tym, żeby mnie głowa zabolą od myślenia, żeby wymienić jakieś myśli z kimś tam. Tam popegeerowskie były takie tereny, no niesamowite. Ludzie myśleli, że jak przyjechała taka z Warszawy, to sobie nie poradzi. Na wsi. W piecu trzeba palić i tak dalej. Kurczę! Ja nie takie rzeczy znałam w życiu.

Kamil Bałuk: No tak.

Anna Musiałówna: To one potem przychodziły do mnie tylko kobitki i patrzyły, jak ja robię serki białe, żeby nie były takie zbrylone, wie pan...

Kamil Bałuk: Jaki pani miała plan? Zostać tam dłużej, niż ostatecznie się okazało, czy...

Anna Musiałówna: Nie, ja po prostu chciałam z tym dzieckiem na początku, żeby było tyle to możliwe, dopóki o szkoły nie chodzi. Żeby miał po prostu warunki normalne: zobaczył krowę, świat prawdziwy i tak dalej. Więc tam były po prostu świetne warunki. Natomiast wiadomo było, że potem też zjeżdżałam do Warszawy na zimę, tak?

Kamil Bałuk: Tak.

Anna Musiałówna: Na miesiące zimowe. Ale później musiał iść do szkoły, więc tego... Ale tak się złożyło, że się rozwiodłam w tym czasie, więc, wie pan, byłam wolnym człowiekiem, z dzieckiem, bez niczego. I to jest po prostu ten moment. Czasem bywa...

Kamil Bałuk: No trudny dosyć.

Anna Musiałówna: Trudny dość, trudny, ale też i korzystny dla człowieka.

Kamil Bałuk: Tak.

Anna Musiałówna: Odnalezienia siebie – takiego, jakim się jest.

Kamil Bałuk: No i to ciekawe, bo to się splata z zupełnie nową Polską.

Anna Musiałówna: Tak.

Kamil Bałuk: Z nowym systemem.

Anna Musiałówna: To było na przełomie, tak.

Kamil Bałuk: Polityka oczywiście istniała wcześniej, ale wyobrażam sobie, że na początku lat 90. ta możliwość właśnie współpracy z polityką to...

Anna Musiałówna: Na począ... to nie był początek. Ja na początku lat 90... Mój brat mi pomagał i robiłam inne rzeczy. Robiłam na przykład razem z bratem i z kolegami robiłam przewodnik o Warszawie, taki dla „Wiedzy i Życia”, tak jak był Paryż, Londyn.

Kamil Bałuk: Tak.

Anna Musiałówna: To taka sama Warszawa. Tam większość to jest naszych zdjęć. Takie rzeczy robiłam, żeby się utrzymać przy życiu.

Kamil Bałuk: No jasne, jasne.

Anna Musiałówna: Przecież musiałam utrzymać dom i dziecko, tak? Więc takie rzeczy. I brat... z bratem, brat mnie wciągał w pewne roboty, ale potem po prostu zaczęłam pisać reportaże do Wołka, „Życia” Wołka.

Kamil Bałuk: No tak.

Anna Musiałówna: Tam akurat Piotr Pytlakowski był szefem działu reportażu, więc tam kilka takich ważnych dla mnie reportaży, między innymi o gosposi Marii Dąbrowskiej.

Kamil Bałuk: Aha.

Anna Musiałówna: To rzeczy znalezione na śmietniku, te listy na strychu...

Kamil Bałuk: Tak, tak.

Anna Musiałówna: To też było drukowane w tym, w „Życiu” Wołka. Bardzo było to przyjemne. Po prostu musiałam mieć pieniądze, tak? W jakimś momencie poszłam do redakcji „Polityki”, no i właśnie tam już było iluś kolegów, którzy mnie znali z „itd” przecież.

Kamil Bałuk: No oczywiście.

Anna Musiałówna: Nie było problemu, no i się ucieszyli. I zaczęłam robić. Pierwszy mój materiał dla „Polityki”, jaki zrobiłam, to o eksmisjach na bruk.

Kamil Bałuk: No właśnie.

Anna Musiałówna: Trzy miesiące robiłam to.

Kamil Bałuk: Tak?

Anna Musiałówna: Ale jak tutaj moja administratorka... Pytałam, czy kogoś nie wywalają, a to leciałam za nią, mówię: „A wie pani co, ja nie płaciłam na razie czynszu, ale jak zrobię materiał, to zapłacę”.

Kamil Bałuk: Aa... czyli był element osobisty też w tej sytuacji.

Anna Musiałówna: Czyli był też osobisty. Z tym że ja po prostu nie miałam pieniędzy.

Kamil Bałuk: Właśnie chciałam o to pytać.

Anna Musiałówna: Nie miałam pieniędzy. Utrzymać się, mając dziecko, które jeszcze jest na głowie, tak trzeba do szkoły, ze szkoły, jeść i tak dalej, nie było proste, tak? No. Ale trzeba było sobie poradzić. I ja właśnie robiłam tak. Nie wiem... ja mam

niesamowicie kondycję. Pomagała mi też moja kondycja chyba w ogóle fizyczna baletu, wie pan, takiego...

Kamil Bałuk: No tak.

Anna Musiałówna: Ja się w tym... dla mnie to było jak taniec, tak? Życie to jak taniec, więc było coś w tym takiego, co wyniosłam.

Kamil Bałuk: No ale ten taniec... życie, taniec w latach 90. tak chyba przyspieszył tempa, czy...

Anna Musiałówna: Oo... przyspieszył, tak. Znaczący ja... dzięki temu, że moje dziecko już było takie rozumne, że miało pasję... On od początku telewizory rozkręcał, to rano o siódmej już dozorcynie przychodziły, mówiły: „Tam telewizor leży do rozkręcenia, tam radio”. Ja miałam pół domu sprzętu elektronicznego, elektrycznego, on to wszystko rozkręcał i właśnie chodziłam z nim po śmietnikach. I dla mnie to było odkrycie: jak się zmienia społeczeństwo w czasie transformacji. To był ten początek lat 90.

Kamil Bałuk: No właśnie.

Anna Musiałówna: Co na tym śmietniku było! To były tam cuda! Skarby! Tam były książki, mnóstwo książek! Ja się zaprzyjaźniłam z takimi ludźmi, którzy właśnie szukają książek i potem sprzedają te książki albo... Mój Jasiu miał takich znajomych na śmietniku, którzy byli fachowcami od tego, że patrzą okiem, co jest na tych śmieciach, oddzielał drucziki miedziane i mówił: „Tu jest tysiąc pięćset” na przykład, na tym śmietniku.

Kamil Bałuk: O!

Anna Musiałówna: Uwielbiałam takie kontakty z takimi właśnie ludźmi specjalistami po prostu.

Kamil Bałuk: A czy te lata 90. w zawodzie fotoreportera, nie wiem... coś

przyspieszyły albo coś zamknęły, coś otworzyły czy rozdzielały sprawiedliwie – to już znam odpowiedź. Czy... jaki to był moment, bo pani już była w środku kariery – to tak nazywają...

Anna Musiałówna: Znaczący... dla fotoreportera to oczywiście były dobre lata, bo po pierwsze ja byłam w gronie ludzi, którzy prezentowali wysoki poziom intelektualny...

Kamil Bałuk: Oczywiście.

Anna Musiałówna: I, prawda, dziennikarski. To było jeszcze towarzystwo tak, jak myślałam ja, czyli podobny sposób myślenia na rzeczywistość, i jakby z rozpędu robiliśmy ambitne materiały. Ambitne.

Kamil Bałuk: A czemu z rozpędu?

Anna Musiałówna: Z jakiegoś rozpędu jeszcze komunistycznego, który myśmy się przebijali, żeby zrobić, wie pan, coś ambitnego, prawda? Czyli tutaj nagle swoboda zrobienia materiału społecznego, jakiegoś czarnego i tak dalej. Nie było już problemu z cenzurą. Więc to było pewne ułatwienie. I było... i ja zrobiłam w tym czasie dużo materiałów, które sobie cenię. W tamtym czasie. Potem się zaczęło tak przyspieszać, z powodów finansowych głównie, jak już... Pismo musi samo się utrzymać, jak już, prawda? No to trzeba tego czytelnika w jakiś sposób zdobyć. No więc się robi badania, co czytelnik lubi.

Kamil Bałuk: No tak.

Anna Musiałówna: A czytelnik lubi, żeby się podniecać, żeby się po prostu ekscytować i tak dalej. I tą poprzeczkę zaczyna się podnosić, podnosić. I jak gdyby nie ma... okazuje się, że nie ma końca. Nie ma kresu.

Kamil Bałuk: Mnie ciekawi, bo po latach teraz często w dyskusjach (ja się z tym jakoś zgadzam) wychodzi, że transformacja się tak wydarzała troszeczkę sama sobie. Zostawiała bardzo wiele osób zagubionych, gdzieś na obrzeżach, którzy nie odnaleźli się w nowej rzeczywistości. Wiele zjawisk politycznych do dzisiaj

trochę się z tego bierze, że ta Polska się tak trochę zagubiła. Jedni fantastyczne życiorysy i kariery porobili, inni zostali nagle odcięci w jednym momencie od wszystkiego.

Anna Musiałówna: Tak.

Kamil Bałuk: I to czasami trwa do dziś. Trzydzieści lat na przykład.

Anna Musiałówna: Tak.

Kamil Bałuk: Ale to, że to jakoś zostało przegapione w świadomości społecznej o tyle mnie dziwi, że i reportażyści, z którymi rozmawiam, i tak jak pani właśnie, i – myślę – pani znajomi, wy mieliście oko cały czas na te osoby. Pani...

Anna Musiałówna: Myśmy to widzieli tą biedę. Oczywiście, że tak.

Kamil Bałuk: ...widziała bezdomnych, pani widziała eksmitowanych, pani widziała nieszczęśliwych.

Anna Musiałówna: Tak, tak.

Kamil Bałuk: Czy już wtedy była ta refleksja, że to ta zmiana właśnie to robi, czy...

Anna Musiałówna: Nie... no i oczywiście, że tak.

Kamil Bałuk: Okej.

Anna Musiałówna: Ja to po prostu widziałam, wie pan. Jeżeli robię materiał o bezdom... o ludziach, którzy do ciepła się garną, i jestem... Była wtedy taka noclegownia na Żeraniu pod przejściem i tam spotykam, rozmawiam z tymi ludźmi i tak dalej, i tam spotykam człowieka starego, który gdzieś z białostockiego przyjechał, niepijący człowiek. Ten człowiek mówi, że dzieci wybudowały nowy dom, wypędziły go po prostu. Bo on nie pasuje do mebli, bo po pro... tu przeszkadzał, tak? Oni już

chcą nowocześnie żyć i tak dalej.

Kamil Bałuk: Oj...

Anna Musiałówna: Spotykałam takich ludzi, którzy byli no... nie do pomyslenia kiedyś, żeby ojca czy matkę ktoś wypędził z domu. Było bardzo dużo ludzi tego typu.

Kamil Bałuk: Aha.

Anna Musiałówna: Dziś prymitywne jakieś, wie pan, osobniki pozbywały się rodziców na przykład.

Kamil Bałuk: A proszę powiedzieć, tak szczerze, bo oczywiście jakby właściwa odpowiedź jest pewnie jedna, ale bym spróbował skłonić, żeby pani tak się zastanowiła: w dobieraniu takich tematów u pani jakie były proporcje – z jednej strony ciekawości, z drugiej strony tego... znajomości rzemiosła, która podpowiadała, co jest warte albo ciekawie wyjdzie do opowiedzenia, z trzeciej strony empatii takiej zupełnie ludzkiej, z czwartej strony – misji, bo nie wiem, czy pani lubi, czy nie lubi to słowo. Jak te proporcje u pani... czy one się zmieniały?

Anna Musiałówna: Chyba o misji to trudno mówić, bo od czasu, kiedy mamy wolność, to człowiek jest najmniej ważny w tym wszystkim.

Kamil Bałuk: No ale taka jednostkowa misja może być.

Anna Musiałówna: Bo kiedyś misją było to... bo rzeczywiście zrobiony materiał w prasie to była interwencja.

Kamil Bałuk: No tak.

Anna Musiałówna: To się załatwiało sprawę.

Kamil Bałuk: Tak. „Przyjaciółka” się specjalizowała w tym.

Anna Musiałówna: Potem... oczywiście. „Przyjaciółka”... po prostu 2 miliony podobno było nakładu.

Kamil Bałuk: Ho, ho...

Anna Musiałówna: I to wszystko się rozchodziło, pan sobie wyobraża? Ja utrzymuję...

Kamil Bałuk: Uh, eh, moje pokolenie dziennikarzy nigdy nie zaznało takich nakładów.

Anna Musiałówna: Prawda? Ja utrzymuję kontakt z naczelną, która była przez pewien okres naczelną, kiedy ja tam pracowałam. Do tej pory mam z nią kontakt.

Kamil Bałuk: Tam Lidia Ostałowska też chyba pracowała w tamtym czasie – z tego, co pamiętam?

Anna Musiałówna: Nie, tak, ale ja akurat mówię o Basi Molos. I ona po prostu mi... ja mówię, że tam milionowy nakład. Ona mówi: „Jaki milionowy... Dwa miliony!” – był nakład wtedy. Więc... ale myśmy to jechali...

Kamil Bałuk: To była ta interwencja.

Anna Musiałówna: No się bał, bo jak przyjechała „Przyjaciółka” i tam coś nabroili, komuś krzywdę robili, to myśmy szły tam do tej władzy i oni wszystko odkręcali to od razu, natychmiast! I to była ta akcja – rzeczywiście pomagała. Potem, jaka misja...

Kamil Bałuk: To rozumiem – misja interwencja, ale ja mówię o misji uwrażliwiania.

Anna Musiałówna: Ale misji uwrażliwiania. Nikogo to nie obchodzi.

Kamil Bałuk: Aż tak...

Anna Musiałówna: Najbardziej się sprzedaje gazeta, kiedy jest krwawo, kiedy dzieci w beczkach były za... pamięta pan, poćwiartowane.

Kamil Bałuk: Nie no, oczywiście, oczywiście, bardzo głośna sprawa.

Anna Musiałówna: Znalezione po kapuście. Dla mnie oburzeniem było to Milewicza zdjęcie z otwartymi oczami. To po prostu takiego dziennikarza powinno się z zawodu wykreślić. Przestaje się być człowiekiem, jeżeli człowiek nie ma nic, co może uszanować. Jeżeli wszystko wolno, to człowieczeństwo się zatracą, absolutnie. I tu dla mnie ta brutalność wkraczania w taką intymność, ale w taką dosłowną, wie pan: a to najlepiej czytają, najbardziej czytają, to najbardziej ludzi interesuje. Zresztą widzi pan to po programach telewizyjnych.

Kamil Bałuk: Jasne. Ale prowokacyjnie – nie żebym tu tak może myślał, ale zadam w imieniu kogoś, kto mógłby zadać. No to jak się ma poszanowanie intymności do na przykład tego fotoreportażu o aborcji z lat 70., gdzie przecież była pani tam na miejscu.

Anna Musiałówna: No ale, wie pan...

Kamil Bałuk: Gdzie wtedy fotoreporter szuka granicy.

Anna Musiałówna: No nie no... to jest jeden z niewielu materiałów w „itd” zrobiony na zamówienie redakcji, ponieważ wtedy była taka przychodnia na Ordynackiej, gdzie tam dziewczyny, studentki, robiły te zabiegi. I po prostu w ogóle młodzież myślała, że to jest takie właśnie mniej więcej jak usuwanie zęba, tak? Taki zabieg. I była to ze strony redakcji jakoś taka edukacyjna sprawa, że chcieli przestrzec młode kobiety przed tymi zabiegami, żeby to nie traktowali tego jako środek antykoncepcyjny.

Kamil Bałuk: Rozumiem.

Anna Musiałówna: Już wtedy były pigułki antykoncepcyjne, już po prostu był dostęp do takich środków. I po prostu powiedział mi naczelny, żebyśmy zrobiła coś takiego.

Mówi: „Weź, zaaranżujesz coś, siostrę weźmiesz, zrobimy zdjęcie, napiszemy dwa słowa, że to jest ostateczność i tak dalej”. Ja mówię: „Słuchaj, albo zrobię naprawdę reportaż, albo się w ogóle do tego nie mieszam”. No i oni zapomnieli. A ja przez rok szukałam dojścia. Rok. Bez przerwy wszystkim robiłam dziurę w brzuchu: „Nie znasz jakiegoś ginekologa, żeby mnie wpuścił do gabinetu?”.

Kamil Bałuk: Tak.

Anna Musiałówna: No bo po prostu po tym już miałam to jakby... misję, o! To była misja. Żeby zobaczyć naprawdę. Jak to wygląda, pogadać z fachowcami. Nauczyłam się wszystkiego, co się dzieje od pierwszego momentu tego zapłodnienia, czyli wiedziałam wszystko.

Kamil Bałuk: Aha.

Anna Musiałówna: Czyli byłam podszkolona. I przypadek śmieszny. Mój przyjaciel z Krakowa siedział wtedy na Spitsbergenie i miał lekarza wyprawowego obok. I nagle se pomyślał o mnie, patrząc na fiordy, jemu: „Wiesz, Hanka rok czasu szuka dojścia do gabinetu”. On mówi: „Nie ma sprawy”. On był chirurgiem urazowym. „Znam przyjaciela, mam na oddziale ginekologicznym w Nowej Hucie”. No i po przyjeździe ze Spitsbergenu mam telefon, że mogę się stawić i że mogę przyjechać na... I byłam na dniu zabiegowym, gdzie po prostu wiadomo, że te aborcje robiło się też w koniecznych sytuacjach.

Kamil Bałuk: Tak.

Anna Musiałówna: Bo ten płód wyciągnięty, który ja mam na zdjęciu, to był obumarły płód. Ta kobieta by umarła, gdyby tego nie usunięto. Więc to jest też takie, że trzeba głowę otworzyć i nie robić z tego jakiejś sprawy. Jaka kobieta, proszę pana... Po tylu latach, kiedy ja pracuję, jaka kobieta dla przyjemności pójdzie zrobić zabieg.

Kamil Bałuk: Nie, rozumiem, rozumiem, oczywiście.

Anna Musiałówna: To jest tak potwornie brutalne, że ja po prostu przy tym zabiegu,

przy pierwszym, zrobiło mi się słabo, ale tak se pomyślałam: „Rok (dali mi kropli), rok szukałam dojścia i co, ucieknę teraz? Nie”. I, wie pan...

Kamil Bałuk: Ale rozumiem, że uważała pani, że to po prostu jest ważne.

Anna Musiałówna: Uważam, że to jest po prostu... było tak ważne i tak niesamowicie... Żadne słowa nie oddadzą tego, co zobaczyłam na własne oczy – tej brutalności, prawda? Nie usłyszałam tego od lekarzy, jak to jest psychicznie dla kobiety trudne – i hormonalnie, i psychicznie i tak dalej, więc wiedziałam, że to jest bardzo ważna sprawa. Zrobiłam...

Kamil Bałuk: Czyli granica jest pomiędzy...

Anna Musiałówna: Ale zależy, w jakim celu to się robi. Wszystko...

Kamil Bałuk: Właśnie – pomiędzy pornografizacją dla efektu a społeczną ważnością.

Anna Musiałówna: Oczywiście, tak, oczywiście. To wszystko... w jakim celu jest wszystko robione.

Kamil Bałuk: Rozumiem. Ale te lata 90. mi jako dziecko (jestem podobnym pokoleniem jak pani syn) to one się kojarzą dosyć cukierkowo. Radośnie, tam kolorowo, mcdonaldowo, i to akurat z różnych lat, bo do dzisiaj pani robi takie zdjęcia. Przy tej całej ważności społecznej przy tych tematach, z których pani zasłynęła, to mi się bardzo podoba takie pani oka figlarno–ironiczne w obserwowaniu tego, co to się stało z Polską właśnie w kapitalizmie. I mówię tu o takich materiałach z różnych lat oczywiście – niektóre ostatnio, ale jak Manieczki, jak urząd w Żyrardowie, jak kamienica... a nie, przepraszam, tu akurat nie. Jak Ćmielów – ten pokój socjalny, jak Euro 2012, bicze wodne, tam ten pan...

Anna Musiałówna: A, ten...

Kamil Bałuk: ...z gołą pupą, że tak powiem, Chrystus w Świebodzinie...na każdym stoliku, kurs zmysłowości, tańczenia na rurze. To też panią cieszy, rozumiem, tak?

Anna Musiałówna: No nie... po pierwsze... Nie, bo życie się nie składa z samych takich rzeczy z, wie pan, samych przygnębiających, smutnych, bezdomnych i tak dalej, i głodnych. Ja tam wszystkich znałam tu bezdomnych na... w osiedlu. To nie z tego się składa. Bym sama nie mogła żyć, gdybym robiła jakieś materiały tylko takie, prawda, bo bym zwariowała, więc ja po prostu od czasu... widzę też tą śmieszność tego zachwytu ludzkiego... tym, ten cały odpust taki, bo to jest jeszcze...

Kamil Bałuk: Tak, no tak.

Anna Musiałówna: To jest odpust po prostu. No i takie rzeczy robić.

Kamil Bałuk: A skąd to się wzięło w Polsce tej potransformacyjnej według pani, jak pani ma zestawienie.

Anna Musiałówna: Nie... to jest po prostu takie zapatrzenie się na kolorowy Zachód. To jest coś takie amerykańskie też, bo amerykanie mają też mnóst...

Kamil Bałuk: Ale jednak w polskiej, troszkę wynaturzonej wersji.

Anna Musiałówna: No wie pan. Trudno, jak się dobiera do tego człowiek, który ma kompleksy, tak, wieloletnie...

Kamil Bałuk: No tak.

Anna Musiałówna: No to po prostu trochę inaczej to wygląda. Niech pan zobaczy na... jak jest moda, no to paznokcie – każdy jest inny. Tipy. Przecież robiłam o tipsach też...

Kamil Bałuk: No tak.

Anna Musiałówna: W czasach, kiedy ludzie nie mają co jeść, nagle z Europy pieniądze ktoś zdobywa na przeprowadzenie wiejskim kobietom kursu zakładania tipsów. I te... idzie taka kobieta z jakiejś wsi zabitej deskami gdzieś na odludziu, tak? Komu ona te tipsy będzie robić? Jak ona będzie... żeby je do zawodu jakoś przyuczyć. To jest jakiś pomysł niesamowity. Też zrobiłam to, wie pan, z przymrużeniem oka, tak? Na śmiesznie. Bo w życiu to jest tak, że człowiek i się śmieje, i płacze.

Kamil Bałuk: Oczywiście.

Anna Musiałówna: To nie ma tak, że się gdzieś wchodzi w jakiś jeden kanał i po prostu się tylko to draży, bo by się zwariowało po pierwsze. Jakbym chodziła bez przerwy, chodziła po szpitalach, robiła choroby, nieszczęścia, to bym sama zwariowała.

Kamil Bałuk: Ale to nie znaczy, że te tipsy nie są ważne, bo w jakimś sensie one do zrozumienia rzeczywistości też są ważne.

Anna Musiałówna: Nie... one nie... No do zrozumienia rzeczywistości tak. Ja mówię tylko – jako krytykę pomysłu.

Kamil Bałuk: Oczywiście, no tak. Nie, nie. Nie, nie.

Anna Musiałówna: Bo, wie pan, po to to robię, żeby pokazać głupotę wydania pieniędzy.

Kamil Bałuk: Co innego – co pani myśli o zjawisku prywatnie, co innego – co jest przedmiotem rozważania.

Anna Musiałówna: Tak. No niech pan sobie wyobrazi. Gdzie taka kobieta, która po prostu z takimi tipsami wielkimi... tam musi czekać na wesele sąsiadki, żeby jej takie coś zrobić.

Kamil Bałuk: Tak, tak. Nie... ja mówię o tym „ważne” jako materiał do

pokazania.

Anna Musiałówna: Ale ważne społecznie.

Kamil Bałuk: Tak.

Anna Musiałówna: Bo to pokazuje, jak się społeczeństwo zmienia.

Kamil Bałuk: Tak.

Anna Musiałówna: Jakie ma, wie pan, jaki ma smak teraz i gust i tak dalej.

Kamil Bałuk: Tak.

Anna Musiałówna: Przecież to samo, co tam opisuję w tych dniach nad morzem...

Kamil Bałuk: Tak, oczywiście.

Anna Musiałówna: ...to szaleństwo, prawda, to reklamy wszędzie.

Kamil Bałuk: A od czego zależało, czy to pani pokolenie fotoreporterów sobie od tych lat 90. poradziło i znalazło miejsce w zawodzie albo nie poradziło. Jak to było?

Anna Musiałówna: Nie... w ogóle nie poradziłyśmy sobie tak naprawdę.

Kamil Bałuk: Aż tak.

Anna Musiałówna: Chociaż robimy to, co robimy, nie poradziło sobie, dlatego że przychodzili ludzie już, którzy, wie pan, którzy... jak to jest powiedzieć... z takim tupetem.

Kamil Bałuk: Aha.

Anna Musiałówna: Niesamowite. Byle tylko po prostu... Dajmy – przychodzili do redakcji, że będą drukować za darmo.

Kamil Bałuk: O.

Anna Musiałówna: Byle tylko się nazwisko pokazało.

Kamil Bałuk: No tak.

Anna Musiałówna: Więc potem, jak już zaczęły być problemy jakieś finansowe czy coś, prawda, to na rynku prasowym czy w fotografii, czy w agencjach, czy tak dalej, no to wie pan, jaka jest sytuacja. Po prostu wolą nie zapłacić za zdjęcia albo pięć złotych dać za zdjęcie.

Kamil Bałuk: Albo zabrać prawa na zawsze.

Anna Musiałówna: Albo. A jak do książki na przykład, to ktoś do mnie dzwoni, pyta, że oni są takie biedne wydawnictwo, czy ja za darmo nie dam, prawda?

Kamil Bałuk: Jasne.

Anna Musiałówna: Fotografowałam autora na przykład. No więc to jest po prostu niesamowite. My chyba nie umieliśmy być bezczelni. W tamtych czasach. To jest tak, że do nas się zwracał ktoś i myśmy robili. A tu zmieniły się czasy, że to musi zabiegać ten i prosić się, że on coś potrafi i że robi. Odwróciły się role po prostu.

Kamil Bałuk: Tak.

Anna Musiałówna: Bo nas znali. Nas było niewiele. Każdy miał jakieś wyrobione nazwisko i jakieś dokonania. I tu się odwróciły role, że my po prostu czekaliśmy na zlecenie może, nie wiem...

Kamil Bałuk: Tak.

Anna Musiałówna: Że ktoś będzie pamiętał o nas. Nie, nikt o nas nie pamięta już. Nieprawda.

Kamil Bałuk: A przewrotnie wiem, że to oczywiście jest gorzkie bardzo i współczuję tego, ale czy przewrotnie nie jest tak, że pokolenie walczące o demokrację, wolność czy pośrednio – dostęp do tego wszystkiego, co dawał kapitalizm – czy to nie jest trochę skutek? Że to pokolenie, powiedzmy, moje...

Anna Musiałówna: Jest to pewien zawód.

Kamil Bałuk: Zawód, tak. Ale chodzi mi o to, czy to nie o to chodziło (oczywiście są wynaturzenia przez to bardzo duże i trochę nie ma mechanizmów regulacji tego), ale właśnie – mechanizmów regulacji.

Anna Musiałówna: Nie ma.

Kamil Bałuk: Czy to o to nie chodziło, że miała być ta wolność i że ona po prostu ma tą ciemną stronę?

Anna Musiałówna: Zawiodła nas ta wolność po prostu.

Kamil Bałuk: Jednak.

Anna Musiałówna: Wie pan, no poszło tak: zawiodła nas bardzo, dlatego ona poszła w inną stronę.

Kamil Bałuk: Aha.

Anna Musiałówna: Znaczy... jakby to było coś takiego... znaczy, takie moje odczucie, że ludzie się tak zachłyszeli i stracili samodzielność myślenia. Że, wie pan, coś dobre było – należy zachować. Coś, co naprawdę. A to było coś takiego – przyjdzie spychacz i zarówno, tak? Wszystko zrównać z ziemią. Nieprawda. Było wiele rzeczy dobrych. Nawet ta historia opisana z fabryki papieru toaletowego, prawda?

Kamil Bałuk: Aha, tak, tak.

Anna Musiałówna: Kiedy na książkach... chodzimy po tych książkach. Było tak genialnie. Ja jeździłam w teren, to były kluby ruchu, te ludzie się mogli spotkać, wypić kawę, książkę pożyczyć, poczytać. Gdzie są te cudowne... fantastyczne to były... Klub książki i prasy w jakiejś wsi, prawda? I to nawet w maleńkich wioskach to było, i tam się zbierało towarzystwo. I gdzie oni mają pójść? Potem oni jechali na dyskotekę, to już tylu ich się pozabijało po drodze potem po pijaku. Może dyskoteki już nie ma, ale na przykład już jeździł autobus w białostockim i zbierał po wsiach, i potem ich nad ranem odwoził, bo tyle trupów było. No. I co, ta dyskoteka, wie pan, to światełka mrygające, tak? To zachwyciło. Kurczę... to zachwyciło człowieka? A nie to? Taki bezpośredni kontakt z kumplem, z sąsiadami właśnie? O każdej porze można było przyjść do tego klubu i se pogadać.

Kamil Bałuk: Może to wraca. Może to jest tak...

Anna Musiałówna: Może wróci, tak, bo ludzie będą... taak.

Kamil Bałuk: ...że to z pokolenia na pokolenie... to trudniej państwu pewnie obserwować, bo zawsze styk jest większy z tym pokoleniem niż z poprzednim, a jednak ja już pokoleniowo czuję, że ten przesył nas znudził.

Anna Musiałówna: Tak.

Kamil Bałuk: I że ludzie nawet sprzętowo odchodzą. Ale pani się nie znudziło to wszystko, pani dalej robi zdjęcia. Jedne na zlecenie, drugie dla siebie. Pani mieszka w Warszawie, w centrum, prze... to też by mogło już zmęczyć, a jednak wychodzi pani, nasłuchuje, szuka. To się chyba już nie skończy?

Anna Musiałówna: Ale co jakiś czas tak chciałabym, wie pan... uciekam oczywiście co jakiś czas nad Wisłę, gdzieś w krzaki, gdzie jest pusto, tak? Ale męczy mnie już miasto. Za dużo ludzi.

Kamil Bałuk: Ach...

Anna Musiałówna: Za dużo ludzi. Ono traci przez tą ilość ludzi, i takich ludzi. Bo to jednak też się mentalnie zmienia towarzystwo, ten charakter miasta, które było... ludzie, i nawet było coś takiego, że się... ja spot... ja tu wszystkich znałam na Marszałkowskiej. Panią ze sklepu, z kiosku, od ryb i tak dalej. Ktoś mi nie ma wydać, to osiem złotych oddam później. Takie mam tutaj... Tyle lat mnie znają ludzie, ale ten tłum, który pędzi, obserwuję, bo czasem z aparatem siedzę i z... Po prostu patrzy przed siebie albo w komórkę, głównie w komórkę. Już ludzie nie kontaktują. Już nie widzę na ulicy tych relacji między ludźmi takiej, jak kiedyś się widziało, że ktoś jest...

Kamil Bałuk: Ale tak? Na Marszałkowskiej w Warszawie były te relacje?

Anna Musiałówna: Tak.

Kamil Bałuk: Nie było takich tłumów?

Anna Musiałówna: Nie.

Kamil Bałuk: Proszę szczerze powiedzieć.

Anna Musiałówna: Nie no, oczywiście, że tak. Wie pan. Ja obserwuję nie tylko Marszałkowską, bo chodzę w różne miejsca, ale widzę... ja tam właśnie wyszłam na ulicę i szukam, kurczę, jakichś twarzy, tak?

Kamil Bałuk: Człowieka pojedynczego, a nie tłumy.

Anna Musiałówna: Człowieka pojedynczego, który spojrzy w oczy.

Kamil Bałuk: Hah...

Anna Musiałówna: W metrze nie mam się z kim zapoznać, bo po prostu wszyscy patrzą w komórki. Nie będę przerywać, tak? Jest... nie wypada.

Kamil Bałuk: Aaa...

Anna Musiałówna: Wie pan, o to chodzi. Ludzie... już nie ma tego kontaktu z drugim człowiekiem. To było... po prostu inaczej się myśli.

Kamil Bałuk: Tak.

Anna Musiałówna: Myślę, że coś się w tym mózgu musi zmienić po jakimś czasie. Ja nie... Tak: odkurzacz sam chodzi, bo ludzie chcą mieć taki, co sam chodzi, żeby ja nie musiała ruszać rękami. Zmywarka myje za mnie garki. Wszystko chcemy, żeby nic nie robić, żeby nam było wygodnie. Ja się zastanawiam: „Dobrze, no ale potem zanikną nam mięśnie”.

Kamil Bałuk: He!

Anna Musiałówna: Jaki to ma sens?

Kamil Bałuk: Plus media troszeczkę tłumaczą, jaki świat nie jest. To jest niesamowite po latach.

Anna Musiałówna: Tak.

Kamil Bałuk: Bo newsy, które mamy, są zwykle jakimś takim wynaturzeniem.

Anna Musiałówna: Tak, i ile po prostu tych wiadomości tragicznych dochodzi? Przecież nie ma żadnych pozytywnych informacji. Człowiek nie może żyć wyłącznie negatywny. Tak jak ja nie mogłam robić materiałów tylko o biedakach i o smutku, bo przecież wiem, że są naukowcy. Przecież robiłam centrum satelitarne w Psarach, robiłam ATOM w Świerku. Leżałam nad tym rdzeniem atomowym z aparatem, tam bulgotało coś, więc chciałam, żeby to ładnie wyglądało. Potem mnie badali, czy nie ma... Latałam za ptakami, bo robiłam o ptakach w mieście – to na Pałacu Kultury, tam gdzie są te wielkie satelitarne anteny, tam były sokoły. To ja tam byłam na górze, nie wiem, z pół godziny. Ja tam schodzę, a tam wszyscy w sekretariacie pytali mi, czy zemdlalam, bo tam jest takie promieniowanie. No to przychodzę do domu, syn

mnie podłączył kablem miedzianym do kaloryfera, robimy sobie z tego zabawę. Wie pan, to jest wszystko... Po prostu jeżeli nie ma elementu zabawy w życiu, to ono nie jest życie.

Kamil Bałuk: Ha. Super! To tej zabawy pani życzę, bo jeszcze sporo chyba jest...

Anna Musiałówna: Ja po prostu uważam, że tak. Jak patrzę na takich smutnych ludzi, wie pan. Taki smutek. A to człowiek właśnie miał... inwencja przychodzi właśnie z głowy. Z Siebie.

Kamil Bałuk: Super! Jak najwięcej inwencji w takim razie.

Anna Musiałówna: No może mi starczy, może coś będę pisać znowu, bo teraz nie wiem, czy już... wszystko chyba sfotografowałam po prostu.

Kamil Bałuk: Oj, proszę tak nie mówić!

Anna Musiałówna: Nie, może nie wszystko sfotografowałam.

Kamil Bałuk: Rodzą się nowi ludzie!

Anna Musiałówna: Nie, nie... ale zaraz, wie pan... Nie chce mi się dźwigać sprzętów. Koledzy kupują se aparaty lżejsze, które równie dobre, więc zobaczymy. Nie no oczywiście, że nie da się rozstać już z aparatem. To już jest takie, wie pan, to jest jakby część człowieka.

Kamil Bałuk: Anna Musiałówna. Wielkie, wielkie dzięki! Z drugiej strony szkła to książka. Polecamy oczywiście! I będziemy wracać w kolejnych odcinkach do tematów, które krążą wokół wystawy o latach 90. w Muzeum Warszawy. Ja się nazywam Kamil Bałuk.

Porozmawialiśmy o latach 90., a teraz wy możecie zobaczyć je na wystawie. „Błysk, mat, kolor. Fotografia i Warszawa lat 90.” do 19 lutego w Muzeum Warszawy.